

Mirosław Derecki
TROPEM LUDZI MAJORA HUBAŁA:
ADIUTANT „DOŁĘGA”

Borowiczki 6 I 1969r.

Szanowni Panie Redaktorze!

Posyłam odpis ostatniego rozkazu, komunikatu o śmierci Majora Hubala. Dziś, gdy go czytam, wydaje mi się nieco pompatyczny i „łzawy”, ale gdy staram się wczuć w nasze ówczesne uczucia i odczucia, myślę, że pisany był żołnierskim sercem, z myślą przewodnią, że ma to być i dokument historyczny i mowa pogrzebowa i exposé na przyszłość. Tak to chyba wtedy, w moich 21 latach, redagując go, myślałem.

Rozkaz ten pisany był w Rzeczycy k. Inowłódza, powielany w Tomaszowie Maz. i kolportowany przez wszystkich naszych „pomocników” w cywilu i przez nas samych, w naszym marszu we Włoszczowskie, na spotkanie nowego dowódcy (...).

Henryk Ossowski

Zaczynam od zacytowania listu, ponieważ, w połączeniu z komunikatem z 4 maja 1940 r. wyjaśnia on pewne niedopowiedzenia w książce M. Wańkowicza „Hubalczycy”.

Osoby, które uważnie czytały „Hubalczyków”, na pewno uderzył fakt, że dość zresztą marginesowo potraktowana tam sylwetka adiutanta majora Hubala - „Dołęgi”, ginie z pola widzenia wraz z momentem śmierci majora. Dołęga 29 kwietnia 1940 r., w dniu śmierci Hubala pełnił obowiązki oficera służbowego. Kiedy w zagajniku pod wsią Anielin doszło do nieoczekiwanego starcia z Niemcami, a otoczeni żołnierze polscy wymykali się niewielkimi grupkami z obławy i dążyli na kolejne z góry wyznaczone miejsce zbiórki - salwował się ucieczką także Dołęga. Według Wańkowicza niedobitki oddziału zebrały się następnie po drugiej stronie Pilicy, w domu sołtysa Wojakowskiego w Rzeczycy, gdzie doszła ich wiadomość o śmierci Hubala. Przy obliczaniu strat, do zaginionych zaliczono także adiutanta

majora. Cytuję Wańkowicza: „Siedzą w lesie i radzą. (...). A jaki to plan? Bez wodza? W siedemnastu? (Dołęga dopadł tragicznej nocy konia, uciekł z papierami i kasą, ale nie dołączył)”.

W ten sposób, na tle eksponowanego przez Wańkowicza bohaterstwa i niezłomności innych żołnierzy Oddziału Wydzielonego, postępowanie adiutanta wydaje się co najmniej dwuznaczne. Tymczasem przytoczony poniżej dokument napisany i podpisany przez Dołęgę na piąty dzień po śmierci Majora, w tej samej Rzeczycy, gdzie to niby miano go uznać za zaginionego, świadczy, że Dołęga wtedy tam był i działał, a jego postać stawia w zupełnie innym świetle.

Henryk Ossowski trafił do oddziału Hubala podobnie jak większość jego żołnierzy. Dowiedział się przypadkowo o istnieniu na Kielecczyźnie polskiego wojska, które kontynuuje walką z najeźdźcą i postanowił również uczestniczyć w tej walce. Nawiązanie łączności z Hubalczykami było w wypadku Ossowskiego o tyle łatwiejsze, że znał osobiście leśniczego Wróblewskiego z Dęby, który był bliskim współpracownikiem Hubala. Dodatkowym plusem było posiadanie munduru i konia. Mundur zachował Ossowski z kampanii wrześniowej, którą odbył w szeregach armii gen. Bortnowskiego w 58 D.A.K-u.

Absolwenta lwowskiego Korpusu Kadetów, a następnie Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, wojna zaskoczyła podczas odbywania praktyki w Centrum Wyszkozenia Artylerii w Toruniu. Wraz z armią Bortnowskiego cofał się do Modlina, a po kapitulacji twierdzy dostał się do niewoli niemieckiej. Zwolniony następnie, wrócił do rodzinnych Kunic pod Opoczmem, gdzie rodzice gospodarowali niewielkim majątkiem ziemskim.

Już w listopadzie 1939 r. Ossowski skontaktował się z Hubalem, jednak do końca stycznia 1940 r. pozostawał w odwodzie. Gdy losy oddziału ważyły się w pertraktacjach między majorem a Komendą Główną Służby Zwycięstwa Polski, podchorąży artylerii Ossowski pomagał szczupłemu oddziałowi Hubalczyków nie tyle zbrojnym ramieniem, co pełnym spichrzem. Dopiero w pierwszych dniach lutego stawił się konno i zbrojno na koncentrację w Gałkach Krzczonowskich. Przybył zresztą z „wkupnym” w postaci „Demona”, pięknego ogiera - anglika, ofiarowanego Hubalowi przez ciotkę Ossowskiego, p. Bąkowską. Na tym ogierze major jeździł do dnia swej śmierci. „Demon” podzielił los właściciela, został zabity w potyczce pod Anielinem, a jego kości do dzisiaj leżą obok pomnika wystawionego w miejscu, gdzie zginął Hubal.

Henryk Ossowski przybrał w Gałkach Krzczonowskich pseudonim „Dołęga”. Zrazu wcielony do szwadronu kawalerii, wkrótce został adiutantem majora. Do jego obowiązków należało m. in. pisanie dziennika oddziału. Dziennik prowadził konsekwentnie aż do

momentu rozwiązania Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, a wydobyć go na światło dzienne uściśliłoby niewątpliwie wiele faktów z historii Hubalczyków. Niestety, dziennik ten zaginął, a raczej, jak się przypuszcza, znajduje się obecnie w posiadaniu jednego z członków oddziału, który osiedlił się na stałe za granicą.

Adiutant Hubala zdecydował się pozostać przy swoim dowódcy do końca. Po częściowej demobilizacji oddziału w marcu 1940 r. ruszył z osiemdziesięcioma innymi żołnierzami za majorem w kierunku wsi Huciska. W boju pod Huciskami (30 marca) dowodził jednym z nacierających skrzydeł, wykazując się wielką odwagą, uczestniczył w przebijaniu się z okrążenia niemieckiego pod Szalasami i wreszcie przeszedł całą gehennę Hubalczyków, gdy resztki oddziału tropione przez Niemców przemykały się znowu na północ, do lasów spalskich.

W jednym z najbardziej dramatycznych momentów historii oddziału dowcip i młodzieńcza niefrasobliwość Dołęgi pozwoliły rozładować sytuację, która mogłaby mieć tragiczny finał. Do miejscowości Węgrzynów lub Węgrzyn¹⁾, gdzie zdziesiątkowany oddział stanął na krótki wypoczynek, przybył łącznik z rozkazem Komendanta Głównego ZWZ „Grabicy”²⁾, nakazującym bezzwłoczne rozwiązanie oddziału pod groźbą sądu polowego. Hubal, który i bez tego w ostatnich czasach przeżywał okresy depresji, wpadł w szal i chciał rozstrzelać owego łącznika. Właśnie wtedy Ossowski (a nie Hubal - jak podaje Wańkiewicz) wpadł na pomysł napisania lakonicznej odpowiedzi:

Do Pana Grabicy

*Żadnych Grabiców nie znam i znać nie chcę.
Rozkazy takowe mam w dupie i na przyszłość
przyjmować nie będę. Dowódca Oddziału
Wydzielonego*

Major Hubal

Sam Hubal, rozgoryczony - przecież jeszcze niedawno poprzednik „Grabicy”, gen. Tokarzewski, oświadczył mu twardo: „Masz trwać, dziecko!” - chciał uprzednio podyktować wielki patriotyczny elaborat jako odpowiedź. A tak w jednej chwili tragedia zmieniła się w żart i... łącznik wyruszył w drogę powrotną cały i zdrowy.

Z ostatniej potyczki, pod Anielinem, Dołęga wychodzi żywy. Razem ze Świdą i kilkoma żołnierzami napotkanymi w lesie docierają około godz. 11 rano, 30 kwietnia, do Dęby, do leśniczówki Wróblewskiego. Boją się jednak wchodzić do domu i pozostając na skraju lasu wysyłają po leśniczego napotkanego chłopca. Wróblewski wie już o śmierci majora i pyta o szczegóły ale dla nich wiadomość ta jest zaskoczeniem. W tym lesie siedzą do wieczora. W ciągu dnia melduje się jeszcze kilku żołnierzy, którym udało się wyrwać z okrążenia, a wieczorem przybywa Tereska³⁾ i potwierdza, że major został zabity. Wówczas

decydują się iść nocą na umówione miejsce zbiórki do Rzeczy, za Pilicę. Tam spotykają resztę oddziału. W Rzeczy Ossowski pisze oficjalny komunikat o śmierci majora i podpisuje go razem z Markiem Szymańskim „Sępem”, który zresztą pod Anielinem nie był, bo na czele resztek piechoty przebił się inną drogą z okrążenia pod Szalasami.

Pozbierawszy resztki oddziału i nawiązawszy kontakt z dawnym przełożonym Hubalą, rotmistrzem, w którym chcą widzieć następcę majora, wyruszają czterema patrolami na ustalone z rotmistrzem miejsce spotkania, w okolicy Kluczewska w pobliżu Włoszczowy. Jeden z patroli prowadzi Dołęga. Rotmistrz ostatecznie nie tylko nie chce objąć dowództwa, ale w dodatku przywozi rozkaz władz ZWZ nakazujący rozwiązanie oddziału i przejście do roboty konspiracyjnej. 25 czerwca 1940 r. Oddział Wydzielony Wojska Polskiego majora Hubala przestaje istnieć.

Henryk Ossowski dostaje przydział do konspiracji w Miławczykach w Miechowskim, a wkrótce zostaje przeniesiony do Warszawy. W tym czasie odwiedza najbliższą rodziną Hubala i oddaje jego córce teczkę majora oraz jego sygnet. W okresie pobytu w Miławczykach Ossowski jeszcze raz zostaje „zamieszany” w dawne sprawy Hubalczyków. Wysłał kiedyś b. żołnierza oddziału, Brejera, po pozostawione przez siebie w Warszawie pieczętki Oddziału Wydzielonego. Brejer wracając z Warszawy wpadł w Miechowie na niemiecką rewizję. Zostawił więc teczkę z pieczętkami na półce wagonu kolejowego i jakoś wykręcił się Niemcom. Jakież było zdziwienie Ossowskiego, gdy w dwa tygodnie później został wezwany do dowództwa okręgu ZWZ, a tam wręczono mu cenną teczkę z nienaruszoną zawartością. W jaki sposób teczka dotarła we właściwe ręce - nie wiadomo.

W 1941 r. były adiutant Hubala zostaje skierowany przez ZWZ do Krasnego k/Tarnopola i do Stryja. Tam pośredniczy w przerzucaniu uciekinierów na Węgry. Latem 1944 r. wraca do Warszawy, bierze udział w powstaniu, za zasługi bojowe zostaje odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

Po wojnie pracuje początkowo jako naczelnik Powiatowego Urzędu Repatriacyjnego na Tczew i Starogard, w 1948 r. obejmuje kierownictwo wielkiego PGR Kamienny Jar w województwie szczecińskim. Odtąd już na stałe wiąże się z rolnictwem.

Codziennie wczesnym rankiem dyrektor Ossowski siada za kierownicą pick-upa i wyrusza na objazd gospodarstw, wchodzących w skład Klucza PGR - Osiek pod Płockiem. Sprawy rolnictwa, hodowli, wytwórni prefabrykatów budowlanych, nie pozostawiają wiele czasu na wspominki sprzed ponad ćwierć wieku. Mimo to, były adiutant Hubala musi jakoś ten czas dzielić pomiędzy historię a współczesną rzeczywistość. Jest kierownikiem PGR, ale sprawuje wszak również funkcję prezesa Klubu Hubalczyków.

1. *Podaję za Markiem Szymańskim - artykuły o oddziale Hubala publikowane w WTK w 1966 r.*
2. *Jeden z pseudonimów gen. Stefana Roweckiego, Komendanta Głównego ZWZ.*
3. *O Teresce, żołnierzu i kurierce oddziału Hubala pisałam obszernie w poprzednim numerze „Kamery” - M. D.*

Pierwodruk: „Kamery”, 1969, nr 3, s. 6.